



Ja, obywatel

CHMIELEWSKA-SZLAJFER / GÓRSKI / KUCZYŃSKA / / WYGNAŃSKI

OBYWATELSKI SOFTWARE	4
Piotr Górski	
Z CZYM PRZYCHODZI NAM SIĘ MIERZYĆ?	11
Jakub Wygnański	
CZY CYFROWI TUBYLCY STANĄ SIĘ OBYWATELAMI?	16
Anna Kuczyńska	
LEGENDY I PRAKTYKI CODZIENNE POLAKÓW	20
Piotr Górski rozmawia z Helena Chmielewska-Szlajfer	
UCHWYCIĆ OBYWATELSKOŚĆ	31
Arkadiusz Peisert	
UTOPIA CZY RZECZYWISTOŚĆ?	36
Michał Kaczmarczyk	

PIOTR GÓRSKI

OBYWATELSKI SOFTWARE

Nie wierząc w pokojową koegzystencję uznajemy nieuchronność wojny domowej. Musimy więc pytać: kiedy do niej dojdzie, jak wiele ofiar przyniesie i co nas czeka po?

Obywatel – będący pewnym konstruktem społecznym, wyobrażeniem wprowadzanym w życie – niewiele różni się od maszyn uczących się czy obdarzonych sztuczną inteligencją. Jedyną, choć diametralną, różnicą jest fakt, że obywatelstwo możemy praktykować, stawać się jego emanacją – według wyobrażeń siebie i innych, przebrać się w odpowiednie szaty i z dumą mówić o sobie: obywatel. Jeśli jest to więc „tylko” pewne narzędzie, powinniśmy być bardziej wyczuleni na obywatelski aspekt życia, bardziej jego świadomi i zdolni do poddania go krytycznemu spojrzeniu, tak jak robimy to w stosunku do technologii.

ZASADY WE WSPÓLNYM ŚWIECIE

Jeden z twórców robotyki, pisarz science-fiction Isaac Asimov – autor m.in. zbioru opowiadań *Ja, robot* z 1950 roku – przedstawił kluczowy dylemat świata, w których człowiek współżyje z robotami. Zawarł je w trzech prawach robotyki:

1. Robot nie może skrzywdzić człowieka, ani przez zaniechanie działania dopuścić, aby człowiek doznał krzywdy.
2. Robot musi być posłuszny rozkazom człowieka, chyba że stoją one w sprzeczności z Pierwszym Prawem.

3. Robot musi chronić samego siebie, o ile tylko nie stoi to w sprzeczności z Pierwszym lub Drugim Prawem.

Etyka oparta na tych zasadach na pierwszy rzut oka wydaje się prosta, kompletna i do bólu logiczna. Niepokój Asimowa budziła jednak nie tylko możliwość wyrwania się spod kontroli zaprogramowanego na jej podstawie maszyny, ale również relacje ze wspólnotą. W późniejszych dziełach sformułował więc dodatkowe prawo tzw. zerowe: Robot nie może skrzywdzić ludzkości, lub poprzez zaniechanie działania doprowadzić do uszczerbku dla ludzkości.

Pytanie, które często niknie z przestrzeni publicznej w rozważaniach nad etycznym wymiarem technologii, dotyczy wyzwań związanych z przestrzenią między człowiekiem a ludzkością – kultur mniej lub bardziej lokalnych tak różnych, że czasami niekompatybilnych. W kontekście podejmowania decyzji dotyczących różnych wrażliwości, hierarchii wartości, wreszcie systemów językowych podjął je Henry Kissinger w artykule, który ukazał się w „The Atlantic”. Jak w takich przypadkach mają postępować maszyny uczące się? Czy sztuczna inteligencja będzie zdolna do uwzględniania również kontekstów kulturowych?

Podobne wyzwanie dotyczy obywatelskości, która dotyczy człowieka, wspólnot, do których należy, i ludzkości. Ten ostatni wymiar, choć jeszcze niedawno mógł uchodzić za patetyczny, za sprawą choćby zmian klimatycznych staje się coraz bardziej powszedni.

OBYWATELSKIE OPROGRAMOWANIE

Obywatelskość traktować można jak oprogramowanie świata demokratycznego. Umożliwia korzystanie z takich funkcji jak prawo wyborcze, prawo do zgromadzeń publicznych, wolność słowa (oczywiście w granicach prawa) czy działanie na rzecz innych członków wspólnoty. Czytając zresztą klasyków opowiadających o społeczeństwie obywatelskim, trudno nie odnieść wrażenia, że widzieli je jako swoisty *software*, który wystarczy zainstalować w dowolnym społeczeństwie, by stało się ono demokratyczne i liberalne. A w zasadzie miało służyć ludziom do życia w bardziej przyjaznym i przyjemnym świecie.

Dziś nie ma już hurraoptyzmu, wyczuwanego na odległość, dającego nieco drażniącą woń, jaki panował w poprzednich dekadach.

W Polsce zanika przekonanie, że zaangażowanie obywatelskie jest wehikułem do lepszego świata. Środowiska lewicowo-liberalne dostrzegają, w jaki sposób działania np. Klubów Gazety Polskiej, którym trudno odmówić waloru obywatelskości, przyczyniają się do sukcesów wyborczych tych, którzy chętnie ograniczaliby nieprzychylne dla nich aktywności społeczne. Z drugiej strony, skrajnie prawicowe środowiska, które łączy wspólny mianownik: nacjonalizm, od lat są przeciw „promowaniu lewactwa” w przestrzeni publicznej, czyli manifestowaniu w niej wrażliwości nie znajdujących umocowania w tradycyjnie rozumianej kulturze i będącej jej nosicielami instytucjach.

Choć już od dawna wiemy wyższa frekwencja nie musi wcale sprzyjać demokracji (może wynosić siły niedemokratyczne), a już na pewno liberalizmowi, to środowiska liberalne i lewicowe odrobiły tę lekcję przy okazji wyborów europejskich. Tym samym dotychczasowy dogmat powtarzany w mediach został podważony.

NIEDOSTRZEGANA CIEMNA STRONA

Dobrze więc już wiemy, że wbrew temu, co uznawali liczni myśliciele, zaangażowanie obywatelskie nie musi prowadzić do bardziej liberalnego i egalitarnego społeczeństwa, a przecież taki był zamysł tej idei. Badacz społeczeństwa obywatelskiego w krajach postkomunistycznych, Grzegorz Ekiert, zauważa, że istnieje także ciemna strona społeczeństwa obywatelskiego, przez co rozumie jego filaryzację – tworzenie równoległych, zwalczających się światów społecznych stanowiących filary społeczeństwa obywatelskiego – oraz wzrost sił niechętnych rozwojowi. O tym dotychczas niewiele, a na pewno niechętnie, się mówiło.

Mamy więc do czynienia z sytuacją, w której program wymyka się spod kontroli, a na pewno z zamierzeń jego twórców. Przypomina to bunt robotów lub sztucznej inteligencji. Może nie wywołuje równie katastroficznych myśli, jak w wymienionych przypadkach, ale z pewnością skłania do przemyślenia koncepcji i jej aktualizacji.

POTRZEBA DEWELOPERÓW SPOŁECZNYCH

Udział w głosowaniu, manifestacjach czy protestach to widoczna strona księżycy, może ta łatwiejsza forma partycypacji obywatelskiej, choć bywa bolesna. Po drugiej stronie, tej nieoświetlonej medialnym

reflektorem, mamy do czynienia ze żmudną, niekiedy frustrującą, choć przynoszącą też satysfakcję, aktywnością osób działających na rzecz potrzebujących czy wspólnot lokalnych.

Są oni jak deweloperzy aplikacji czy programów – tworzą dla potencjalnych użytkowników, czytaj: mieszkańców, współobywateli czy osób potrzebujących, korzystając ze znanych języków „programowania” i możliwości przez nie oferowanych. Te najpowszechniejsze wydają się nie odpowiadać już na potrzeby czasu. W Polsce, w szczególności odczuwane w małych i średnich miastach, będą to wyzwania związane ze starzeniem się lokalnych społeczności i całym systemem zabezpieczeń i opieki osób starszych, podwyższeniem poziomu usług publicznych, kwestiami środowiskowymi, czyli wszystkim tym, co jest związane z jakością życia.

Pomagać w tym z pewnością mogą działania obywatelskie – bezpośrednia pomoc, organizowanie akcji edukacyjnej, rzecznictwo czy lobbing obywatelski. Jednak czy podejmowanie tych działań, rozwój zaangażowania w życie społeczne i publiczne również jest elementem podnoszenia poziomu i jakości życia danej osoby oraz wspólnoty? A więc czy aktywność społeczna rozwija nas, uczy, wpływa na naszą kondycję, także psychiczną?

Dziś niekoniecznie tak jest. Prowadzenie stowarzyszeń czy fundacji, w szczególności tych dotyczących spraw politycznych (spraw będących przecież kwintesencją obywatelskości) nie należy do najłatwiejszych zajęć, wiele mankamentów można znaleźć w pracy organizacji pozarządowych. Efekty działań nie zawsze spełniają oczekiwania, choć i tak mogą być powodem do dumy.

Również udział w manifestacjach czy protestach trudno podsumować jednoznacznie pozytywnie. Trudno, żeby uczestniczenie w zgromadzeniu na rzecz sprawy dla danej osoby ważnej nie budziło w niej pozytywnych odczuć – szczęścia, dumy, poczucia sprawczości. Jednak, co po raz kolejny pokazały ostatnie wydarzenia z Białegostoku, taka aktywność obarczona jest również ryzykiem. Koszty, jakie można ponieść, to uszczerbek na zdrowiu, trauma, publiczne znieważanie, nawet jeśli nie bezpośrednie, to wymierzone w grupę lub poglądy, z którymi się utożsamiamy, czy obawa, że coś podobnego może również

mnie osobiście spotkać. Poczucie heroizmu czy odwagi cywilnej nie każdemu to wynagrodzi.

ERROR, POSZUKIWANE ROZWIĄZANIE PROBLEMU

Trudno w takich przypadkach uznać, że może to mieć coś wspólnego z podnoszeniem poziomu i jakości życia. Raczej skutecznie może zniechęcać. Ale właśnie tego oczekują ci, którzy biją, wyzywają, poniżają, często kryjąc się za uważanymi przez siebie za szlachetne hasłami czy wartościami, zamieniając je we frazesy. To krytyczny błąd w systemie operacyjnym społeczeństwa obywatelskiego.

Trzeba więc zadać niewygodne pytanie: jak mają manifestować swoją niezgodę przeciwnicy ideowi? Albo odwracając perspektywę: w jaki sposób powinienam lub powinienem wyrażać swój sprzeciw na propagowanie wartości, które uważam za niewłaściwe lub wręcz szkodliwe, czy niebezpieczne?

Odpowiadając na te pytania, wydawać by się mogło, że zbędne jest wymieniać brak przemocy fizycznej, ale dziś trzeba to głośno i jasno mówić. Nie może być na nią zgody w przestrzeni publicznej, nawet w przypadku spraw, z którymi się fundamentalnie nie zgadzamy, choćbyśmy nawet z niektórymi jej członkami nie chcieli się utożsamiać lub byłby za nich nam wstyd, prowadzi ona bowiem prosto do wojny domowej, rozpadu wspólnoty. Ale uczucie wstydu, jak mawiał Karol Modzelewski, w stosunku do rodaków odczuwać może jedynie patriota, z kolei strach, który chcą niektórzy wywołać, to uczucie poddanych.

Jak zatem współistnieć, nie tworząc przy tym równoległych światów? Jak jednocześnie dostrzegać rzeczywiste niebezpieczeństwo dla tej różnorodnej wspólnoty – groźbę jej rozpadu? Spór, jeśli jego forma nie przybiera dewastującej formy, mówi o sprawy czy wartościach, które są dla nas ważne. Na przykładzie sporu o związki partnerskie czy małżeństwa jednopłciowe widać, że obu stronom chodzi o uznanie, by nie powiedzieć uświęcenie, wyjątkowej relacji między dwiema osobami. Jedni o to uznanie dopiero zabiegają, inni chcą chronić jej dotychczasowej wyjątkowości. Tym drugim może doskwierać również to, że w ich wyobrażeniach małżeństwo jest czymś trwałym, stabilizującym, z kolei homoseksualizm dla nich to czysta przygodność, wieczna zmienność

partnerów, zwykły popęd, który przychodzi z nienacką i również szybko znika – jeśli traktują coś jako dewiację, to uznają to za coś całkowicie odwrotnego od tego, co uważają za pożądane.

W przypadku spornych spraw każda strona chciałaby doprowadzić do neutralizacji, tzn. uznania danego poglądu za oczywisty, niedyskutowalny, nie do podważenia lub co najmniej podzielanego przez znakomitą większość społeczeństwa, czy stające się przedmiotem milczącej akceptacji. Jednak za nim taki stan się osiągnie, jeśli w ogóle to nastąpi, trwa okres ścierania się. To wtedy właśnie odbywają się manifestacje czy protesty, ucierają się stanowiska każdego z nas, wyrabiane są argumenty. Bywa gorący, a tym bardziej ostry, im bardziej wyczuwa się siłę przeciwnika, im bardziej ma się poczucie, że wymyka się coś spod kontroli.

Tyle miejsca poświęciłem temu zagadnieniu, ponieważ tylko my sami, obywatele możemy ukształtować przestrzeń publiczną, by była nam przyjazna. Nie zadekretuje tego żadna władza. Partie polityczne, w szczególności w okresie silnej polaryzacji, nie mają interesu, by prowadzić do wygaszania konfliktu. Ich podszepty mogą prowadzić wręcz na manowce, czasami również dając ciche przyzwolenie na niegodne działania. Dobrze więc wziąć sprawy w swoje ręce, poszukać sposobów, które odprężyłyby tę polaryzację – może to kwestia języka, może uznania, może wreszcie podjęcia działań na rzecz wspólnych wyzwań. Próbujmy.

ETYKA OBYWATELSKA 4.0

Wróćmy do opisanego na początku robotyki. Asimov chciał stworzyć zasady, które gwarantowałyby ludziom bezpieczeństwo przy korzystaniu z wszystkich dobrodziejstw technologii. Czy jesteśmy w stanie stworzyć takie zasady w stosunku do obywatelskości? Jakie zasady powinny leżeć u podstaw obywatelskiego oprogramowania?

Próbując niejako odpowiadać na te pytania, wiele napisano. Przykładem może być Wzór demokracji Marii Ossowskiej, który napisała w 1946 roku. W tym utrzymanym w konwencji pism moralistów europejskich (nie mylić z moralizatorami) eseju polska socjolożka wymienia cechy, którymi powinna kierować się osoba zaangażowana społecznie.

Jednak, jak w wielu innych przypadkach, nie zostały przez nią poruszone zasady, na które trzeba być szczególnie wyczulonym, ze względu na to, że ich przekroczenie może prowadzić do dewastacji wspólnego życia.

To wydaje się szczególnym wyzwaniem w spolaryzowanym społeczeństwie, w którym osoby o różnej wrażliwości, odmiennych hierarchiach wartości, innym postrzeganiu świata i jego interpretacji muszą ze sobą koegzystować. Jeśli nie wierzymy w pokojową koegzystencję, uznajemy nieuchronność konfrontacji, wojny między współobywatelami, a jedynymi pytaniami, jakie pozostają, to kiedy do niej dojdzie i jak wiele ofiar przyniesie. Może to naiwność, ale w taki determinizm nie wierzę.

WERSJA BETA

W odróżnieniu od oprogramowania maszyn oprogramowanie obywatelskie może być tylko drogowskazem, miarą, którą przykładowy do działań i zdarzeń. Nie zostanie w nas wgrane. Możemy nad działaniami zgodnymi z nim pracować, chociażby poprzez przejrzenie się jak w lustrze zamieszczonych w numerze tekstów. Zobaczmy w sobie obywatela lub jego miraż.

Przed wyborami, tym wzmożeniem obywatelskim, dobrze zadać sobie pytanie, czy potrafimy zgrabnie poruszać się w spolaryzowanym świecie, stanowiącym nie lada wyzwanie dla społeczeństwa obywatelskiego. To od nas zależy, czy poradzimy sobie z tym wyzwaniem. Gra toczy się w końcu o to, czy będziemy żyć w bardziej znośnym świecie, a jak powiedzieliby deweloperzy aplikacji – w bardziej przyjaznym środowisku i interfejsie.

Piotr Górski – redaktor prowadzący „Res Publikę Nową”, historyk idei.

KUBA WYGNAŃSKI

Z CZYM PRZYCHODZI NAM SIĘ MIERZYĆ?

Nie jesteśmy dobrze przygotowani do tego, żeby dawać sobie radę w trudnych sytuacjach, opierać się groźnym falom. Musimy kształcić osoby odpowiadające na zachodzące procesy

Kiedy myślimy o działaniach społecznych jedną z kluczowych kwestii, o której jednak często zapominamy, jest czas. Pewnych rzeczy nie da się wygenerować syntetycznie, muszą powstać organiczne, a może trwać to nawet wiele lat. Mam jednak wrażenie, że czas nie pracuje na naszą korzyść.

SŁABOŚĆ BEZSILNYCH

Spędziliśmy 20-30 lat na meblowaniu społeczeństwa obywatelskiego, na próbach różnych syntetycznych form jego reprodukcji, co było potrzebne, ale okazało się to niewystarczające. Widzimy to, gdy potrzebne jest podjęcie wspólnych działań. To przypomina historię opowiedzianą przez wojaka Szwejka, że w Pardubicach była hrabina Havrankova, co miała trzy nocniki: w salonie na parterze złoty, w kuchni w suterynie srebrny, na drugim piętrze w toalecie porcelanowy. A jak przyszło co do czego, to zesrała się na schodach.

Aktywiści społeczni pracują bardzo dużo od wielu lat, przechodzą mnóstwo szkoleń, ale jak przychodzi do przeprowadzenia elemen-

tarnej akcji, to często brakuje osób, które ją podejmą. Wydaje się, że musimy stanąć w prawdzie. Nie jesteśmy dobrze przygotowani do tego, żeby dawać sobie radę w trudnych sytuacjach, opierać się groźnym falom.

POTRZEBA PRZEWARTOŚCIOWANIA?

Naszą mentalność zaczęła przenikać niewiara w to, że wystarczy jeszcze dwa pokolenia i powoli doczołgamy się do jakiegoś miejsca zrównującego nas z innymi, a co było naszym dotychczasowym aksjomatem. Historia w kategoriach asymptotycznych skończyła się, jako pewien pomysł. Rzeczy stały się nieprzewidywalne. Martwi nas, że historia może się powtarzać, że nie jest linearna, lecz bardziej może przypominać sinusoidę. Mam nadzieję, że da się jakoś uniknąć „pedagogiki potopu”, która opiera się na założeniu, że ludzie uczą się dopiero z katastrof. Kto wie, może Europa musi mieć wojnę, co 70 lat, żeby rozumieć, jaką wartością jest pokój? Może ludzie muszą stracić wolność po to, żeby zrozumieć, jaka była jej wartość?

Moje pokolenie, ale również późniejsze dużo rzeczy dostało w prezencie. Stawia to przed nami pytanie, czy da się przerwać fundamentalnie trudną logikę, w której rzeczy mają wartość tylko wtedy, gdy ich zdobycie wiąże się z poniesieniem pewnych kosztów. Skoro, więc my kosztu nie ponieśliśmy, to może po prostu te rzeczy nie mają one dla nas takiej wartości?

Im więcej wiem, tym bardziej staję się agnostykiem (chodzi o wiedzę nie o wiarę). Działając w dobrych intencjach umebłowaliśmy świat, który powoli zmierza do katastrofy. Dotychczas opieraliśmy się na przeświadczeniu, że znamy rozwiązanie, że są eksperci, osoby z doświadczeniem, którzy wiedzą co robić i wystarczy, żeby pozostali ich posłuchali. Ta koncepcja okazuje się zawodna. Powinniśmy ogłosić jakiegoś rodzaju intelektualną abdykację i powiedzieć, że ci, którzy przychodzą po nas muszą liczyć przede wszystkim na siebie.

Problemy, z którymi będziemy w najbliższym czasie się mierzyć, mają zupełnie nową ontologię; są problemami splątanymi. Dotychczasowe pokolenia takich nie widziało. Obecnie większość rzeczy nie ma optymalnych rozwiązań, są raczej procesami niż „wynikami”, opierają się na umowach społecznych.

DEMOKRACJA WYMAGA WYSIŁKU

Polska jest częścią znacznie większej całości. Nie ma metody, żeby zostać z boku, być zakątkiem, bezpieczną prowincją. Nawet jak odgrodzi się ją płotem, to będzie musiała się z globalnymi problemami zmierzyć, nie ucieknie przed nimi. Wszyscy – zarówno na poziomie państwowym, lokalnym, jak i indywidualnym – odkrywamy nieuchronność tych problemów. Możemy zaprzeczać ekologii, istnieniu efektu cieplarnianego, ale jego skutki i tak nas dopadną. Ludzie to czują (zgoła dosłownie).

Wyzwaniem, paradoksalnie, są kategorie związane z demokratycznym sposobem rządzenia. Demokracja jest zarówno rozwiązaniem jak i problemem. Trzeba jej jednocześnie bronić i obawiać się jej. W demokracjach zawsze zaszyte są cechy autodestrukcyjne, samobójcze zgoła. Demokracje „bezwysiłkowe”, czysto „emocjonalne”, oparte na festiwalu roszczeń są groźne. Jakaś forma wysiłku jest potrzebna. Może wiązać się on ze zdolnością do niepoleganiu w całości na emocjach, zdolności do wyrobienie sobie własnego poglądu, komunikowaniu się pomimo różnic, gotowości do ponoszenia wspólnych ciężarów.

Żyjemy w świecie, w którym ludzie nie wierzą w rzeczy większe niż oni sami, W rzeczywistości, w której kłamstwo jest wszechobecne, pojawił się kult autentyczności. Tylko emocjom możemy zawierzyć, bo one nie kłamią. Nie trzeba już się z nimi mitygować, tym bardziej, że nawet światowi liderzy pokazują, że nie ma w tym nic niestosownego. Dawniej bardziej wyraźne było rozgraniczenie dobrze opisane w powszechnej spowiedzi, w której wyznawane są kolejne rodzaje winy „myślą, mową, uczynkiem” – różne rzeczy można było myśleć, ale nie wszystko należało mówić, a jeszcze mniej robić. W tej chwili pomiędzy tym, co pomyślę, a tym, co zaraz zrobię, jest bardzo cienka granica. Na tym polegać ma szczególny rodzaj autentyczności. To groźne.

Nakłada się na to życie w sklonowanych miastach, w których obowiązkowo znajduje się „Biedronka”, ale prócz niej nic innego nie ma – żadnych idiomów, żadnej tożsamości, niczego, z czego moglibyśmy być dumni. Brakuje symboli, że to jest nasze miejsce, czasami piękne, czasami nie, ale właśnie nasze. Życ w takim świecie będziemy musieli się uczyć.

Innym wyzwaniem, przed którym obecnie stoimy są technologie oraz to, w jaki sposób one nas przechwyciły. Nie pomoże dziś nawet wieloletnia abstynencja od ich rozwijania, w szczególności sztucznej inteligencji. Brakuje nam jeszcze aksjologii i roztropności w jej użyciu. Zresztą nasze „wyrzeczenia” na niewiele się zdadzą, ponieważ nawet, jeśli w Europie sprzeciwiemy się klonowaniu ludzi, to Chiny się nie zgodzą i zaczną to robić. Żyjemy, więc w świecie, który gwałtownie przyspieszył. Historia się nie skończyła, ale ogrania nas obawa, że żyjemy u „końca czasów”.

GODNOŚĆ PONAD POKOLENIAMI

W tej chwili coraz częściej mówi się, o ludziach zbędnych, które stają się problemem. Patrząc na mapę Polski, musimy włączyć radar, który pozwoli nam dostrzec poważne wykluczenia terytorialne. Są obszary, w których poziom wykluczenia jest tak wysoki, że nikt nie podejmuje żadnej aktywności, nikt nie daje sobie nawet szansy.

Spędziłem ostatnio trochę czasu na Podlasiu, próbowaliśmy pomóc hospicjum domowemu dla starszych osób. Widziałem wieś za wsią, w których jest po pięć zamieszkałych chałup, reszta stoi pusta. W jednej z takich wsi najmłodszy mieszkaniec ma 70 lat. Nie ma tam poczty, nawet sklep obwoźny nie przyjeżdża, bo się to nie opłaca. Starzy ludzie umierają w samotności, w bólu i beznadziei. Ma to miejsce tylko 20 km od Białegostoku.

To są tereny misyjne, nie trzeba jechać do Kongo, żeby wykonać ten rodzaj pracy. Musimy spojrzeć na Polskę z punktu widzenia spójności terytorialnej i namawiam do postawy aktywnej osoby gotowe pełnić rolę „misjonarzy”. Musimy zmierzyć się z wyzwaniem, które nazywam modernizacją instytucji sieciowych. Potrzeba do nich dotrzeć i je zaangażować

Główny problem Europy zaczyna dotyczyć nie kwestii politycznych, tylko po prostu godnościowych. Najpoważniejszym jest godność umierania, z którym wiążą się zasadnicze pytania: kto będzie się opiekował osobami starszymi, jakie rozwiązania zostaną wprowadzone? Faktu, że w Nigerii za 20 lat będzie 400 mln osób, a Bułgaria wyludni się niemal o połowę, możemy nie brać pod uwagę, ale w ten sposób zostawiamy dzieciom w spadku wojnę.

Dotychczas żyliśmy na koszt przyszłych pokoleń; dziś to się już nie udaje. Piramida demograficzna w Polsce i w Europie wygląda źle. Prawdopodobnie młode pokolenie wypowie kontrakt międzypokoleniowy i nie będzie chciało nas utrzymywać i opiekować się nami. Choć młodzi na razie nie mogą wygrać wyborów, to znajdą ku temu stosowną metodę i będziemy musieli się z tym zmierzyć.

Z tych wszystkich powodów, musimy inaczej myśleć o przywództwie. Ukułem pojęcie „uberyzacji” działań społecznych. Musimy nie tyle kształcić liderów, ile osoby odpowiadające na zachodzące procesy. Potrzebujemy uczyć się od siebie. Jeśli wierzymy w taką Polskę, która nie modernizuje się „od góry” poprzez regulacje. Jeśli nie chcemy takiej Polski, musimy się uczyć od siebie – horyzontalnie.

Wystąpienie wygłoszone podczas spotkania

„Nowe trendy, nowi liderzy.

Kierunki rozwoju społeczności lokalnych”,

które zorganizowaliśmy 28.05.2019 r.

wspólnie z Fundacją Szkoła Liderów

w ramach programu

Liderzy Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności.

Jakub Wygnański – socjolog, aktywista, prezes zarządu Pracowni Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”.

ANNA KUCZYŃSKA

CZY CYFROWI TUBYLCY STANĄ SIĘ OBYWATELAMI?

Jeśli społeczeństwo obywatelskie ma się rozwijać, trzeba przełamywać międzypokoleniowe bańki

SŁABOŚĆ

Zaangażowanie w społeczeństwo obywatelskie w Polsce nadal nie jest duże. W zeszłym roku 6 proc. Polaków uczestniczyło w strajku lub demonstracji, a 7 proc. podjęło się działań wolontariackich. Z tych samych badań CBOS¹ wynika, że znacznie bardziej skłonni byliśmy przekazywać pieniądze na cele dobroczynne (74 proc. Polaków) oraz ubrania czy książki (62 proc.). Mniej, bo już tylko 21 proc. z nas, przeznaczyło własną pracę lub usługi na rzecz innych.

W ostatnich dekadach wzrosło poczucie wpływu na sprawy lokalne. Dziś 59 proc. Polaków uważa, że zwykli ludzie mają wpływ na to, co dzieje się w ich mieście lub gminie². To niemal czterokrotnie więcej w porównaniu z początkiem lat 90. Jednak tylko jedna trzecia (34 proc.) potrafi wskazać konkretne możliwości i narzędzia współpracy mieszkańców swojej miejscowości z władzami miasta/gminy w celu poprawienia sytuacji lokalnej społeczności³.

SPEKTAKULARNOŚĆ DZIAŁAŃ W INTERNECIE NAS MAMI

Z drugiej strony można wskazać na wiele spektakularnych działań społecznych i obywatelskich. Potęgę Internetu można było

obserwować chociażby po śmierci Pawła Adamowicza, gdy do „ostatniej puszeki Pana Prezydenta” zebrano prawie 16 mln zł. Sukcesem okazała się również zbiórka na Europejskie Centrum Solidarności, które dostało o 3 mln zł dotacji mniej niż rok wcześniej – brakującą kwotę na Facebooku zebrano w dwa dni, a jeszcze więcej przekazano w ramach wpłat na konto ECS.

Ale już w 2012 roku protesty przeciwko porozumieniu ACTA pokazały, że nie warto lekceważyć mobilizacji, która ma początek w Internecie. Skala i intensywność manifestacji zaskoczyła rządzących. Dla wielu niezrozumiałe było też to, że brakowało formalnych przedstawicieli protestów. W większości zaangażowani byli ludzie młodzi reprezentujący różne środowiska, o różnym statusie społecznym i z miejscowości o różnej wielkości, którzy mimo różnic koncentrowali się na swoich interesach, czyli obronie wolności Internetu.

Jednak spektakularność tego typu działań może nas mamić. Choć ich skala pokazuje, że istnieje w nas potencjał, to trzeba pamiętać, że często są to działania incydentalne, przeciwko czemuś, i nie przekładają się na aktywność długofalową.

Technologie nie są jedynymi przyczynami zmian społecznych i nie tylko one wpływają na funkcjonowanie jednostek. Nie mamy do czynienia z determinizmem technologicznym. Potencjał społeczny i obywatelski Internetu to potencjał jego użytkowników. Nie wystarczą narzędzia, musi dojść do spotkania kompetencji cyfrowych z kompetencjami społecznymi i obywatelskimi. Dopiero to stwarza warunki do zaistnienia skutecznych działań.

NATIVE SPEAKERZY NOWYCH TECHNOLOGII

Przy czym działania mogą być inne niż dotychczas. Jak pokazuje Marc Prensky, mówiąc o cyfrowych tubylcach – osobach, które wychowywały się w otoczeniu nowych technologii i nie znają świata przed Internetem – korzystają oni z niego inaczej niż starsi.

Oczywiście trudno mówić o jednolitym pokoleniu, bo o sposobie korzystania decyduje nie tylko wiek, ale też miejsce zamieszkania czy wykształcenie rodziców, na co wskazywała m.in. Eszter Hargittai. Jednak sieć wpływa na postrzeganie wielu kwestii przez młode osoby.

Młodzi są native spikerami nowych technologii. Przyzwyczajeni do hipertekstu, poznają treści w sposób nieliniowy. Wolą krótsze formy, obraz, dźwięk. Oczekują szybkich efektów, eksperymentują i biorą udziału w wielu projektach, a portale społecznościowe pomagają im w utrzymywaniu szerokiej sieci kontaktów. Inaczej też budują swoją pozycję społeczną.

Nie chodzi jednak o to, aby porzucić dotychczasowe praktyki w ramach społeczeństwa obywatelskiego i przejść do pełnego naśladowania w tym względzie młodszych pokoleń. Jak podkreśla profesor Andrzej Mencwel w rozmowie z Piotrem Górskim, żaden wynalazek nie przynosi sam z siebie dobra. Technologię należy więc tak kształtować, aby była włączająca i reprezentowała to, co dla nas ważne.

KRZYK KLAWIATURĄ NARZĘDZIEM NIESŁYSZANYCH

Czy działania w sieci to tylko „krzyczenie klawiaturą”? Oczywiście łatwo wyśmiać lajki czy zmianę zdjęcia profilowego, ale również takie działania zapewniają widoczność konkretnych tematów. Dla przykładu hashtag #czarnyprotest zyskał największy zasięg wśród polskojęzycznych tematów w 2016 roku⁴, a w dniu strajku kobiet był jednym z najpopularniejszych światowych hashtagów na Twitterze. Z pomocą serwisów społecznościowych informacje o czarnym proteście dotarły do ok. 44,5 mln osób. Dzięki temu akcje protestacyjne w Polsce zyskały rozgłos w światowych mediach. A bez widoczności trudno o zmiany. „Krzyk z klawiatury” może być skutecznym narzędziem tych, których trudno usłyszeć w tradycyjnych mediach.

KOOPERACJA CYFROWYCH I ANALOGOWYCH TUBYLCÓW

Czy taką energię można później wykorzystać w innych działaniach? Czy może należy uznać, że młodzi po prostu tak działają – incydentalnie i poza sformalizowanymi strukturami?

Jeśli społeczeństwo obywatelskie ma się rozwijać, trzeba przełamywać międzypokoleniowe bańki. Cyfrowi tubylcy w ramach społeczeństwa obywatelskiego muszą działać z tymi, którzy nie są *native speakerami* nowych technologii. Widzimy dziś dwa wyraźne trendy – starzenie się społeczeństwa oraz coraz większą obecność technologii

na wszystkich polach. Warto więc wiedzieć, co jest ważne dla każdej ze stron. Sposób funkcjonowania młodych nie musi oznaczać konieczności zaakceptowania wszystkich metod przez nich preferowanych. Niektóre z nich nie są tak efektywne, jak te stosowane dotychczas. Warto wyjść poza podejście albo–albo. Zachować to, co najlepsze w dorobku tradycyjnych praktyk, i dodać nowe elementy.

Czy cyfrowi tubylcy odbudują społeczeństwo obywatelskie? Jeśli tak, to będzie ono inne niż to, które znamy. By przyniosło sukces, należy tworzyć je tak, aby wszyscy się w nim odnaleźli, niezależnie od wieku i cyfrowych umiejętności. Bo to my kształtujemy i społeczeństwo obywatelskie, i technologie, a one później kształtują nas.

Anna Kuczyńska – socjolożka internetu, zajmuje się społecznymi aspektami nowych mediów, dyfuzją innowacji i cyfrowymi umiejętnościami. Absolwentka Instytutu Socjologii UW oraz Polskiej Szkoły Reportażu przy Instytucie Reportażu, członkini redakcji „Res Publici”.

-
- 1 CBOS (2019), Aktywność i doświadczenia Polaków w 2018 roku, komunikat z badań nr 20/2019.
 - 2 CBOS (2018), Zaangażowanie Polaków na rzecz społeczności lokalnej, komunikat z badań nr 74/2018.
 - 3 Tamże.
 - 4 Dostępny pod adresem: <https://politykawsieci.pl/analiza-czarnyprotest-vs-bialyprotest/>.

HELENA CHMIELEWSKA-SZLAJFER

LEGENDY I PRAKTYKI CODZIENNE POLAKÓW

Patotreści wywołują strach, niepokój i niezrozumienie, a brak dorosłej osoby, która rozładuje ten stan, sprawia, że dziecko zostaje z tym samo

Piotr Górski: Jaki typ obywatela ukształtowała III Rzeczpospolita?

Helena Chmielewska-Szljajfer: Istnieje typ człowieka przedsiębiorczego co najmniej od czasu PRL. Widać to chociażby po stosowaniu wyrażeń „załatwianie”, „kombinowanie”. To często indywidualistyczna przedsiębiorczość, niekoniecznie zawsze w pełni legalna, w kontrze do władzy traktowanej jako opresyjna, ale to jednocześnie przedsiębiorczość pozwalająca pokonywać przeszkody.

Jeżeli chodzi o działalność obywatelską, to indywidualistyczne podejście widać w forsowaniu partykularnych interesów w skali lokalnej. Śledząc fora internetowe małych miasteczek i wsi, można zobaczyć, jak ludzie wyrażają swoje potrzeby i znajdują dla nich sprzymierzeńców. Choć efekty czasem są pożyteczne dla lokalnej wspólnoty, to jednak wciąż dominuje indywidualistyczne podejście nad wspólnotowym myśleniem.

W swojej książce *Reshaping Poland's Community after Communism: Ordinary Celebrations* przyglądasz się konkretnym przypadkom indywidualnych strategii Polaków w sytuacjach pluralistycznych. Coś wyróżnia nas na tle innych społeczeństw?

Waga religii i religijności w życiu codziennym, ale też brak zaufania do oficjalnych władz, czego reperkusje widzimy także obecnie. Wciąż słabo widoczne są działania wspólnotowe, które nie stoją obok albo wręcz w kontrze do oficjalnej władzy.

Co więcej, nawet działania obywatelskie na rzecz wspólnoty, które są w istocie działaniami politycznymi mającymi na celu zmianę układu sił między oficjalną władzą i pozostałymi obywatelami, nie są postrzegane jako polityczne, ani tym bardziej tak nazywane. Ludzie czasem wręcz zżymają się na ten termin, ponieważ według nich polityka jest z zasady „brudna”.

Mamy duży dystans wobec społeczeństwa obywatelskiego. Część ludzi od początku lat 90. patrzyła na nie z podejrzliwością, przeciwstawiając je narodowi, inni doświadczyli wielkiego zawodu, gdy nie spełniły się pokładane w nim obietnice.

Trwa nieustająca, wielka debata o tym, czy społeczeństwo obywatelskie w Polsce faktycznie się wyłoniło i czy spełniło oczekiwania pokładane w nim przez elity. Są też autorzy opracowań tacy jak Jan Kubik i Grzegorz Ekiert, którzy mają odmienne poglądy od badaczy narzekających na rodzime niedostatki społeczeństwa obywatelskiego. Kubik i Ekiert argumentują, że tego rodzaju działalność była, choć w ograniczonym zakresie, widoczna już za czasów PRL. Wskazują na m.in. stowarzyszenia sportowe czy religijne oraz przede wszystkim samą praktykę działania tych organizacji, a nie na „obywatelskość” w nazwie.

Oczywiście zawsze mogłoby być lepiej, ale jeżeli porównać liczbę organizacji pozarządowych w Polsce z liczbą tego rodzaju organizacji w niektórych państwach tzw. Starej Europy, np. we Włoszech, to nie jest najgorzej. Kiedy spojrzymy na to, w jaki sposób te organizacje działają, w jaki sposób i w jakim celu ludzie się organizują, to okazuje

się, że rodzimy obraz jest bardziej zniuansowany i optymistyczny niż wskazywałyby wyłącznie dane statystyczne.

Narzekanie elit intelektualnych i niektórych badaczy na to, że społeczeństwo obywatelskie nie jest takie, jakby chcieli, to opaczne myślenie. Czy wszyscy mamy być tymi oświeceniowymi Habermasowskimi obywatelami? W rzeczywistości to niemożliwe. Możemy jednak spojrzeć na praktykę działań obywatelskich, biorąc pod uwagę to, że ludzie miewają określone interesy i chcą się wspólnie organizować, by o nie zabiegać. To pragmatyczne spojrzenie Tocqueville'owskie jest bliższe prozie dnia codziennego.

Czy lokalne portale, które badałaś, są elementem społeczeństwa obywatelskiego?

Zdecydowanie. Ewolowały w sposób naturalny: często startowały jako portale turystyczne zachwalające dany region albo jako strony z podstawowymi informacjami i lokalną ofertą kulturalną. W wyniku pojawiających się komentarzy – krytycznych wobec pocztówkowych opisów oraz wobec miejscowych włodarzy – strony te coraz bardziej przepoczwarzały się w fora opinii, na których mieszkańcy rozmawiają o lokalnych potrzebach. Nad ogólnokrajowymi portalami te małe mają tę przewagę, że ludzie rozmawiają tam o konkretach. W lokalnych społecznościach ludzie mają znacznie lepsze rozeznanie, co się dzieje na ich terenie, kto jest odpowiedzialny za co i wiadomo, w którym miejscu i od jak dawna jest dziura w jezdni.

Jaki przypadek utkwił Ci najbardziej w pamięci?

Jest ich kilka. Jednym z nich jest dziwny mariaż przypominający nieco sytuację w Nowym Jorku za czasów burmistrza Bloomberga. Prowadzącym lokalną stronę watchdogową we wsi Dziemiany jest mąż pani sołtys. Oboje wierzą w przejrzystość, a redaktor mający bliskie kontakty z władzą skutecznie wyciąga oficjalne dokumenty i przedstawia je opinii publicznej. Mamy tu więc do czynienia z nepotyzmem w dobrej sprawie.

Inne przykłady?

Na stronie NaszaKalwaria.pl wielokrotnie pojawiały się zarzuty wobec burmistrza, które skończyły się jego przegraną w wyborach. Z kolei poprzedni burmistrz pozwał stronę o naruszenie dóbr osobistych i, tak jak w innych tego typu znanych mi przypadkach, sąd przyznał rację administratorowi strony. Sąd stwierdził, że opinie na temat działalności osoby publicznej dotyczące spraw publicznych nie stanowią zniesławienia, a informacje pojawiające się na stronie nie są tekstami prasowymi w rozumieniu prawa. Tym samym została uznana racja obywateli zainteresowanych tym, co robią ich reprezentanci.

Siła rażenia tego rodzaju stron wynika m.in. z tego, że sprawy dotyczą małych społeczności, w których ludzie się znają. W związku z tym anonimowość osób piszących pod pseudonimami jest mocno ograniczona. Nie ma też więc takiej skali mowy nienawiści, trollowania czy szkalowania jak w przypadku portali ogólnopolskich. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że komentujący pod artykułami na tych lokalnych stronach internetowych dyskutują ze swoimi sąsiadami lub kimś, kogo znają.

Lokalne portale to jeden z elementów, który opisujesz w książce, najbardziej związany z aktywnością społeczną. Dwa pozostałe przypadki, czyli sanktuarium w Licheniu i Przystanek Woodstock, wiążą się bardziej z kulturą *leisure*... (śmiech) Pielgrzymi mogliby się nie zgodzić.

Sama jednak o tym piszesz w ten sposób. Co mogą one nam powiedzieć o polskiej kulturze?

Sanktuarium w Licheniu jest dla mnie ogromnie ciekawym przykładem unowocześniania się instytucji Kościoła. Jest niesłychanie przyjaznym miejscem dla pielgrzymów, których pod wieloma względami traktuje się tam jak turystów, zapewniając odpowiednie atrakcje. Pomijając walory estetyczne – bazylika jest imponująca, robi wrażenie już z przebiegającej nieopodal autostrady – cała przestrzeń sanktuarium i usługi dostępne wewnątrz murów sacrum pokazują, jak bardzo Kościół wychodzi naprzeciw jego członkom pielgrzymującym do sanktuariów.

Licheń to drugie pod względem popularności sanktuarium po Jasnej Górze.

Ile odwiedza je osób?

Wedle danych samego sanktuarium co roku przyjeżdża do Lichenia ok. miliona pielgrzymów.

Co możemy powiedzieć o licheńskich pielgrzymach?

To zazwyczaj praktykujący katolicy. Udawanie się do sanktuarium to nie atrakcja czysto turystyczna, ale wchodzenie do sfery *sacrum*, mimo że Licheń traktowany jest także jako miejsce wypoczynku. Można spotkać osoby z okolic opalające się na ławeczkach, są tam też przestrzenie piknikowe – altany czy miejsca na grilla. Mają one charakter rekreacyjny, ale odwiedzający zdają sobie sprawę, że są w miejscu świętym, że nie jest to zwykły park. Mają w pogotowiu bluzy z długim rękawem, gdyby ksiądz, przechodząc, pogroził palcem.

Ludzie chętnie przechadzają się po tej przestrzeni, ale z moich rozmów z nimi wynika, że nie zastanawiają się nad symboliką tego miejsca, którą sanktuarium jest absolutnie przesycone. Sprzyja temu wyrazista estetyka pełna katolicko-patriotycznych odniesień. Osoby, które pytałam o te symbole, albo dziwiły się, dlaczego w ogóle zadaję absurdalne pytania, albo zwracały uwagę na zbyt nachalną symbolikę, przed którą nie ma gdzie się ukryć. Boki ław nawiązujące do skrzydeł husarskich, łany zbóż na kolumnach, posągi księży i bohaterów wojennych – to wszystko stanowi bardzo współczesną i mimo natłoku spójną katolicko-imperialną narrację o Polsce. To optymistyczna opowieść o triumfie naszego narodu, możliwym dzięki katolicyzmowi. Sama Matka Boska Licheńska jest również bardzo polska. Na szacie ma Orła Białego, a w czasach zaborów objawiała się wiernym, zapewniając, że Polska podniesie się z niedoli. To bardzo mocny element katolicko-patriotyczny.

Co ciekawe, jeden z obrazów wiszących w bazylice w Licheniu przedstawia sukces Polski w Unii Europejskiej. Jego opis brzmi „1 maja 2004 roku wracamy do Europy na miejsce, które Polsce i Polakom się należy”. Na obrazie w miejskim tłumie mieszają się flagi Polski i

Unii Europejskiej. Nieopodal wisi też obraz z Janem Pawłem II, Lechem Wałęsą i transparentem z napisem „Solidarność”. Unia Europejska, Lech Wałęsa, Solidarność i papież Polak stanowią kodę, ostateczne zwycięstwo polskości i katolicyzmu, ale w UE. Nie wiem, czy w obecnych czasach powinnam o tym głośno mówić. (*śmiech*)

Coś jeszcze Cię tam zaskoczyło?

Golgota, która jest jednocześnie wesołą i przerażającą konstrukcją. Mieszczą się w niej m.in. groty biczowania i dzieci nienarodzonych, co – wbrew tematyce – z powodu wesołej kolorystyki i estetyki nawiązującej do sztuki ludowej wygląda z punktu widzenia dziecka na przestrzeń zabawową. I tak też w trakcie moich badań była przez nie często traktowana.

Przenieśmy się z tych obszarów religijnych w miejsce, które raczej z katolicyzmem się nie kojarzy, czyli Przystanek Woodstock.

Ale jest tam Przystanek Jezus.

Nie da się uciec w Polsce od religii.

Przystanek Woodstock, od tego roku festiwal Pol'and'Rock, to inna wyrazista ilustracja z jednej strony klinczu i z drugiej próby łączenia społeczeństwa świeckiego, bardziej rozrywkowego, z religijnością.

Przystanek Jezus jest stałym elementem Przystanku Woodstock. To ciekawy przykład, w jaki sposób Kościół próbuje radzić sobie z krnąbrną świecką młodzieżą odchodzącą od instytucji Kościoła. Na tym tle dochodziło na festiwalu do różnego rodzaju perturbacji, co doprowadziło nawet do tymczasowego wyrzucenia Przystanku Jezus za oczernianie woodstockowiczów – co jest dziwnym zachowaniem, biorąc pod uwagę fakt, że Przystanek Jezus jest na festiwalu gościem. Jest również fizycznie odgradzony i wciąż z dużym trudem wychodzi naprzeciw krytycznym, nieczapkującym Kościołowi bywalcom Przystanku Woodstock.

Z dużym zainteresowaniem przychodziłam na teren Przystanku Jezus. Widziałam tam dobrze przeszkolonych księży, wiedzących jak

odpowiadać na trudne pytania, na przykład dlaczego Kościół szykanuje homoseksualistów, choć wierzą w Boga? Ci księża umieli rozmawiać z ludźmi o wierze, o Bogu, o Piśmie Świętym. Niektórzy byli jednak zbyt przyzwyczajeni do mówienia ex cathedra i pouczania ludzi, co mają myśleć i jak żyć. Widziałam również, że zakonnice pełniły tam czysto usługowe funkcje wobec księży, m.in. przygotowując posiłki. Nie były skore do rozmów z woodstockowiczami, zbywały ich, prawdopodobnie nie były przygotowane do dyskusji z młodzieżą.

To fizyczne odgródzenie i czasem wyraźna nieufność wobec festiwalowiczów pokazują Kościół jako instytucję stojącą w kontrze do tych młodych ludzi, zbyt mało otwartą na krytyczne podejście do wiary. Jednocześnie na polu Przystanku Jezus zawsze jest sporo ludzi, wiele osób przychodzi na msze. Widać, że to dla nich ważne. I nie pasuje to do dominującego sposobu opisywania Przystanku Woodstock.

Jednak co innego urzekło Cię w tym festiwalu.

Najbardziej niesamowity na tym festiwalu był dla mnie kontrolowany chaos tego kilkusettyśięcznego tłumu. Zabezpieczenia są tam bardzo dyskretne. Oczywiście widać patrole złożone z wolontariuszy, nie ma jednak barierek charakterystycznych dla podobnych wydarzeń muzycznych o tej skali. Można wnosić alkohol z zewnątrz, co jest ewenementem, ponieważ festiwale zazwyczaj zarabiają na jego sprzedaży. Festiwalowe wzgórza wypełnione namiotami i kolorowymi transparentami z dala przypominają fawele, a jednocześnie ludzie zachowują się tam nadzwyczajnie porządnie wobec innych. Choć jest trochę brudno, panuje skwar, wszędzie są wielkie kolejki, to ludzie są uprzejmi i pomocni.

Inny przykład: mimo że ludzie notorycznie gubią na festiwalu telefony i dokumenty, rokrocznie zgłaszanych jest szokująco mało kradzieży, biorąc pod uwagę wielkość wydarzenia. Choć panują tam dość spartańskie warunki, ludzie sami z siebie pilnują porządku i podstawowych zasad przyzwoitości wobec siebie nawzajem, dzielą się jedzeniem – i piwem – z nieznajomymi.

Można powiedzieć, że to swoiste laboratorium sytuacji publicznej?

Tak, i to na dużą skalę. Znamienne jest, że kiedy ludzie mają poczucie zaufania, a Jurek Owsiak daje uczestnikom wyraźnie do zrozumienia, że to ich festiwal i są za niego odpowiedzialni, to ludzie tak właśnie się zachowują, może właśnie dlatego, że jest niewiele obostrzeń. To zaufanie, które jest odwzajemnione w działaniu.

Oczywiście bywalcy Przystanku Woodstock to często inne osoby niż te, które jeżdżą na płatne festiwale. Na Woodstocku niektórzy rozwieszają przy namiotach transparenty z nazwami miejscowości, z których pochodzą. To zazwyczaj małe miasteczka.

Zawsze mnie uderza, że podczas wydarzeń sportowych ludzie na transparentach klubowych czy flagach Polski wypisują nazwy miejscowości, z których przyjechali, tak jakby musieli pokazać, że tam też jest Polska. Tu też tak jest?

Nie przypominam sobie flag narodowych na Przystanku Woodstock. Na festiwalu większość ludzi to Polacy, ale widać w tłumie również ludzi z państw sąsiedzkich, przyjeżdżają tam np. Hiszpanie. Na ogół wywieszane są jednak transparenty z pacyfami, kwiatami, czyli z tym, czego można się spodziewać po festiwalu, który ma Woodstock w nazwie.

A czy Przystanek Woodstock może powiedzieć coś o naszej kulturze politycznej?

W ramach festiwalu odbywa się Akademia Sztuk Przepięknych, dzieło Zbigniewa Hołdysa. Do namiotu Akademii zaprasza rozmaitych rozmówców z najróżniejszych „parafii”. W zestawieniu z publicznością, która niekoniecznie musi być im przychylna – bywają tam przedstawiciele władzy, był też np. Leszek Balcerowicz – Akademia tworzy na skalę polską, zwłaszcza obecnie, rzecz niesłychaną: ludzie się tam słuchają, przedstawiają krytyczne argumenty, nie rzucają inwektywami, pytania to faktycznie pytania, a nie ciągnące się w nieskończoność komentarze. Generalnie ludzie sprawiają tam wrażenie, że chcą dojść do porozumienia, a nie jedynie wyłożyć swoje własne argumenty.

Skąd to się bierze?

To po części legenda samego Przystanku Woodstock i Akademii Sztuk Przepięknych, która się niesie i w którą ludzie chcą wierzyć, więc wcielają ją w życie. Jeżeli istnieje już fama, że dzieją się tam rzeczy niesamowite – że ludzie zachowują się wobec siebie przyzwoicie, co powinno być normą, ale nie zawsze nią jest, że słuchają siebie nawzajem zamiast się awanturować, to jest to wartość podtrzymywana przez kolejnych festiwalowiczów, ponieważ ludzie tego po prostu chcą.

W ramach moich badań rozmawiałam również z ludźmi zaangażowanymi w działania Jurka Owsiaaka, których stać na płatanie festiwale, ale którzy wciąż wracają na Woodstock, ponieważ nigdzie indziej nie czuli takiej atmosfery.

Zajmujesz się, jak sama zauważasz, wyjątkowymi zjawiskami – nowoczesnym podejściem Kościoła do wiernych, festiwalem muzycznym wyzwalającym empatię wśród uczestników czy aktywnością publiczną na lokalnych portalach. Nie interesują Cię intelektualne czy polityczne debaty, nie interesuje wymiar ekonomiczny, ale czy na podstawie tych przypadków możemy wyciągać wnioski o polskiej kulturze ukształtowanej w III RP?

Śledzę uważnie główne debaty, ale jednocześnie przyglądam się temu, co dzieje się lokalnie, na ziemi. Te przyziemne, pozornie oczywiste aktywności były dla mnie punktem wyjścia do badań, które dotyczą tzw. socjologii kulturowej. Dlatego najistotniejsze było dla mnie to, w jaki sposób ludzie działają i co jest dla nich ważne. Stąd te trzy studia przypadku związane z religijnością, działalnością charytatywną oraz empatią – u zarania Przystanek Woodstock był formą podziękowania ludziom biorącym udział w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy – a także związane z działaniami obywatelskimi w Internecie, nierzadko biorące się z narzekań i irytacji, że coś nie zostało zrobione przez lokalnych włodarzy tak, jak należy.

W tych głównych debatach wciąż dominuje lament. Dlaczego nasze społeczeństwo obywatelskie jest ciągle nie dość rozwinięte? Dlaczego polski Kościół jest taki zaściankowy? Ale przecież właśnie

ogromnie popularny Licheń łączy konserwatywną bogoojczyźnianą narrację z postmodernistycznym symbolicznym i estetycznym miszmaszem. Z kolei co roku czytamy o Woodstocku, że to prowincjonalna Sodoma i Gomora, jakby nic innego tam się nie działo.

Jeśli chodzi o pytanie o aspekt ekonomiczny, to do Kostrzyzna nad Odrą przyjeżdżają osoby, z których sporej części zapewne nie stać na to, by pojechać na festiwale, które kosztują kilkaset złotych. W przeciwieństwie do nich Przystanek Woodstock nie jest festiwalem muzycznym, który ma się finansowo zwrócić. Ten aspekt Przystanku jest rzadko poruszany.

Co ciekawe, w zeszłym roku Ziemowit Szczerek napisał pierwszy znany mi reportaż o Przystanku, w którym ktoś patrzył na woodstockowiczów inaczej niż na wesołą młodzież taplającą się w błocie. To są rzeczy oczywiste, ale o których w zasadzie nikt nie pisze.

To na zakończenie, o czwartym przypadku wpisującym się w *ordinary celebrations*, o którym jednak w książce nie piszesz, ale którym zajmujesz się badawczo. Chodzi o debaty Polaków na portalach typu Pudelek. Czy również tam kształtuje się społeczeństwo, bowiem, jak zauważasz, można na nich śledzić trendy związane z nastrojami politycznymi?

Nie szłabym tak daleko, by twierdzić, że na Pudelku mamy do czynienia z obywatelskim zaangażowaniem na miarę dyskusji na małych lokalnych stronach. Treści widoczne w internetowych tabloidach rzadko dotyczą konkretnych spraw do załatwienia – choć niedawnym wyjątkiem na Pudelku było wsparcie Protestu Kobiet, a wcześniej demonstracji przeciwko ACTA. Widać natomiast wahania sympatii politycznych, które ujawniają się zarówno w publikowanych artykułach, jak i w komentarzach do nich oraz polubieniach.

O ile w kampaniach z 2015 r. artykuły były utrzymane w neutralnym tonie, a jednocześnie komentarze stawały się coraz bardziej propisowskie, kilka miesięcy po wyborach można było zaobserwować w komentarzach rosnące batalie między pisowcami i antypisowcami. Teraz z kolei w skali ogólnokrajowej polityki dominują komentarze antypisowskie, ale kiedy tylko pojawi się temat Patryka Jakiego, zaczyna

się jatka. Pudelek to ciekawe źródło, w którym można przyjrzeć się, jak ludzie, którzy spędzają czas na portalu o celebrytach, reagują na polityczne newsy. To również wyborcy, którzy mogą pójść do urn i wpłynąć na wynik wyborczy.

Helena Chmielewska-Szlajfer – socjolożka, LSE Department of Media and Communications Visiting Fellow, adiunkt w Akademii Leona Koźmińskiego, absolwentka New School for Social Research, laureatka Albert Salomon Memorial Award in Sociology. Bada relacje między współczesnymi mediami, rozrywką i sferą publiczną. Opublikowała ostatnio książkę *Reshaping Poland's Community after Communism: Ordinary Celebrations*.

ARKADIUSZ PEISERT

UCHWYCIĆ OBYWATELSKOŚĆ

Obywatelskość to wiecznie kształtowana innowacja objawiająca się w określonych warunkach kulturowych i układach społecznych

Dokonujący się w Europie proces cywilizowania służył rozwojowi immanentnych komponentów obywatelskości. (...) Obywatelskość nie jest powszechnikiem historycznym. Podążając za Norbertem Eliasem, obywatelskość traktuję jako zjawisko historyczne, pojawiające się czy raczej objawiające się w określonych warunkach kulturowych, w określonych układach społecznych. Poszukuję bowiem, w jaki sposób obywatelskość funkcjonuje na styku społeczeństwa i jednostek, a raczej w układzie społeczeństwo–jednostki, jako specyficzna figuracja. (...)

Prawdopodobnie ucywilizowanie nie wyczerpuje wszelkich warunków koniecznych do ujawnienia się postaw obywatelskich, etosu obywatelskiego, aktywności obywatelskiej. Niemniej jednak wydaje się, że autorzy postrzegający obywatelskość jako pewnego rodzaju osiągnięcie czy innowację cywilizacyjną wskazują kilka powtarzających się, dających się wyróżnić komponentów obywatelskości.

Jeszcze wyraźniej ujawnia się ten związek, gdy omawiane są niedostatki bądź niedoskonałości obywatelskości. Ich przyczyna często upatrywana jest w ograniczeniach tak czy inaczej rozumianego ucywilizowania, określanych jako mentalność, doświadczenia historyczne

(postkolonializm, postkomunizm, postautorytaryzm), niekompetencja cywilizacyjna, zapóźnienie cywilizacyjne itd.

Jeżeli obywatelskość traktować jako efekt procesu „cywilizowania” (po Eliasowsku – nigdy nie ostatecznego, nie zakończonego), to (...) wyłania się kilka komponentów obywatelskości, które (...) będą powiązane z tym procesem. Stanowią one nie tyle ostateczne wymiary obywatelskości, ile wymiary, poprzez które jest ona realizowana, poprzez które podejmowane są dążenia do jej osiągnięcia.

Wśród nich możemy wyróżnić pięć:

1. Zgodność formy i treści działania obywatelskiego – „życie w prawdzie”, unikanie fasadowości, „drugiego obiegu”.

2. Poczucie podmiotowości – konsekwentna postawa wyrażająca się w postulatcie „państwo (wspólnota polityczna: miasto, wieś, dzielnica itp.) to my”.

3. Poczucie sprawstwa/aktywność – aktywizm, działanie, przekształcanie, czyli konsekwentna postawa wyrażająca się w postulatcie „chcemy wpływać na nasze otoczenie”.

4. „Meetingizacja” – kultura spotkań, zdolność do organizowania, procedowania spotkań, wypracowywania konkluzji i ich respektowanie.

5. Dalekowzroczność – poszerzona perspektywa, respektowanie interesu zbiorowego określonej społeczności.

(...) Zarówno autorzy anglo-szkockiego oświecenia, poprzez Tocqueville’a, po dwudziestowiecznych autorów z zakresu idei politycznych, w różnych kontekstach wskazywali niektóre z wyżej wymienionych komponentów, przypisując im mniejszą lub większą wagę. Wypada tu poświęcić każdemu z nich kilka słów komentarza.

Ad 1. Zgodność formy i treści działania obywatelskiego – tę kwestię chyba najbardziej szeroko i konsekwentnie opisała Hanna Świdzińska-Ziemia w Człowieku wewnątrznie zniewolonym. Ujmując rzecz syntetycznie, sfera publiczna w PRL była tylko areną działań fasadowych, ewentualnie przestrzenią komunikacji „właściwej linii myślenia”, jak zauważyła Elżbieta Ciżewska w Filozofii publicznej Solidarności. „Życie w prawdzie” – główny postulat Vaclava Havla obrazuje przede wszystkim najważniejszą cechę komunizmu, jaką było funkcjonowanie większości ludzi w kłamstwie.

Havel nie dzielił ludzi na komunistów i antykomunistów, „czerwonych” i „białych”, dając do zrozumienia, że w systemie komunistycznym każdy sam zmagał się z koniecznością kłamstwa, uczestniczenia w kłamstwie lub przemilczania i tolerowania kłamstwa. Obywatelskość w tym ujęciu to odrzucenie kłamstwa, fasad, a także wola i gotowość do przyjmowania prawdy, dialogu o faktach i zgodność treści myślenia, wypowiedzi i działania. Homo sovieticus w zasadzie nie odróżnia prawdy od kłamstwa, jest przekonany, że zawsze mówi „prawdę” – prawdę odpowiednio dobraną do okoliczności.

Ad 2. Poczucie podmiotowości, podnoszone było przez autorów antykomunistycznych, z kręgu dysydenckiego, ale znajdziemy je już u Locke’a i szkockich moralistów. Jego przeciwieństwem jest mechaniczny konformizm, który – według Świdy-Ziemby – stanowił podstawę funkcjonowania systemu komunistycznego¹. Jest to jedna z konstytutywnych cech homo sovieticus. Według Aleksandra Zinowiewa zamiennikiem podmiotowości są kolektywizm i „kalkulacja socjalna”.

Bogdan Mach wskazuje, że społeczeństwo podmiotowe to społeczeństwo, w którym struktury nie są „zatwardziałe” i opresyjne, lecz są podatne na wpływy jednostkowego działania. Podmiotowość jednostki może więc realizować się tylko w podmiotowym społeczeństwie. Wśród jej głównych składników można wyróżnić kilka elementów, takich jak: odwaga cywilna, krytyczny ogląd i ocena poczynań władzy, aktywistyczna orientacja w zakresie urządzania lokalnego życia (jeśli nie my, to kto?)².

Ad 3. Poczucie sprawstwa/aktywność, wynikające pośrednio z podmiotowości, to przekonanie, że obywatele, działając wspólnie, są w stanie zmieniać, kształtować zastaną rzeczywistość. Taką zapewne aktywność miał na myśli Vaclav Benda, proponując koncepcję równoległej *polis*. To także aktywność, która stanowi podstawę koncepcji społeczeństwa Amitaia Etzioniego.

Spółeczeństwo aktywne to społeczeństwo epoki, którą Etzioni nazywa drugą rewolucją społeczną, w trakcie której rodzi się celowo-intencjonalny aktywizm – dążenie do osiągnięcia jakiegoś dobra w przyszłości i odrzucenie schematów osadzonych w przeszłości³. Gdy to nastawienie obejmie również obiekty polityczne (realne lub idealne), wówczas intencjonalne akty świadomości można nazwać „proto-obywatelskimi”⁴.

Ad 4. „Meetingizacja” to kategoria stworzona przez Wilberta van Vree, który Eliasowski proces cywilizowania ujmuje przede wszystkim jako wzrastającą zdolność ludzi do organizowania i uczestnictwa w naradach, spotkaniach, konsultacjach itp.; zdolność do wypracowywania konkluzji i ich egzekwowania; kompetencję do konstruktywnego współdziałania, wypracowywanego w trakcie spotkań (dobre obyczaje, kultura spotkań); poszanowanie dla konsensusu, kolektywnych konkluzji; respektowanie podjętych postanowień i podejmowanie zgodnych z nimi działań.

Meetingizacja (z braku dobrego polskiego odpowiednika przyjdzie nam pozostać przy tym nieco nieeleganckim pojęciu) to wolność wypowiedzi, ale i zdolność do powściągnięcia własnych emocji na tyle, żeby spotkanie było możliwe do przeprowadzenia, a nawet żeby dostarczało satysfakcji z jednej strony, a korzyści z drugiej, aby jego uczestnicy odczuwali potrzebę udziału w kolejnych spotkaniach⁵. To kultura spotkań z innymi, mimo wyrażanych aktywnie różnic w poglądach, interesach, wartościach. To właśnie rozwój tego nastawienia legł u podstaw wyłaniającego się z mroku wojny domowej parlamentaryzmu angielskiego, jak i potęgi Republiki Niderlandzkiej⁶.

Zrozumienia odmienności komunizmu i przemagającej go „Solidarności” w Sierpniu 80 jako eksplozji meetingizacji dostarcza interpretacja tych wydarzeń przez Dariusza Gawina. Píše on:

Nieokiełznany żywioł powszechnej debaty, ogólnego i bezustannego mówienia rozlał się z Wybrzeża na cały kraj. Na tysiącach zebrań organizacji zakładowych związku ludzie nareszcie mogli powiedzieć to, co myśleli i co czuli [...]. W ich trakcie opinie o sprawach publicznych, ukrywające się dotąd pod maską plotki, dowcipu politycznego, sądów wyrażanych tylko w czterech ścianach własnego domu, przeistaczały się na dyskurs publiczny⁷.

Kształtowanie się tej dyspozycji dobrze pokazuje (...) historia narodzin nowoczesnego parlamentaryzmu angielskiego. Składa się na nią gotowość do współpracy ponad podziałami religijnymi, światopoglądowymi czy politycznymi. W tym odrzucenie przesądów i uprzedzeń. Współcześnie jej przejawem będzie inkluzyjność działań obywatelskich – zdolność do łączenia się i współpracy w działaniach obywatelskich osób o odmiennych i przeciwstawnych poglądach.

Ad 5. Dalekowzrocność – postrzeganie własnych interesów w dalszej i szerszej perspektywie to zdolność wynikająca, jak wskazuje Elias, z racjonalizacji i psychologizacji, będących konsekwencją długotrwałego procesu cywilizowania. Zdolność do pacyfikowania popędów w imię daleko postrzeganych interesów to jeden z kluczowych efektów wewnętrznej internalizacji popędów.

Przede wszystkim dalekowzrocność owa jest drogą do realizowania własnych interesów, potrzeb i ambicji, tak jak to się działo już w społeczeństwie dworskim[8]. O ile na dworze Ludwika XIV napędzała ona stałą walkę koterii, o tyle dla szkockich moralistów była istotnym czynnikiem łagodzenia obyczajów i przyczyniła się do rozwoju angielskiego parlamentaryzmu. Dalekowzrocność prowadziła nie tylko do szukania sojuszników, lecz także do odkrywania zależności interesów partykularnych od interesów ogółu określonej społeczności, wspólnoty. Dlatego w społeczeństwie amerykańskim umożliwiła upowszechnienie doktryny „dobrze rozumianego interesu własnego”, co zauważył Alexis de Tocqueville w *O demokracji w Ameryce*.

Fragment książki Arkadiusza Peiserta

Spółeczeństwo obywateli? Obywatelskość w procesie cywilizowania, która ukazała się w Wydawnictwie Uniwersytetu Gdańskiego, nieznacznie zmodyfikowany na potrzeby niniejszej publikacji.

Arkadiusz Peisert – socjolog, wicedyrektor Sieci Badawczej nr 36 „Sociology of Transformations. East and West” Europejskiego Towarzystwa Socjologicznego, wiceprzewodniczący Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

1 H. Świda-Ziemia, *Mechanizmy zniewalania społeczeństwa. Refleksje u schyłku formacji*, Warszawa 1990, s. 122-131, 237-259.

2 B. Mach, *Jednostka jako podmiot i przedmiot transformacji społecznej*, [w:] W. Morawski (red.), *Modernizacja Polski*, Warszawa 2010, s. 378.

3 A. Etzioni, *Aktywne społeczeństwo. Teoria procesów społecznych i politycznych*, Kraków 2012.

4 K. Dziubka, *Obywatelskość jako wirtu podmiotu demokracji*, Wrocław 2008.

5 W. van Vree, *Meetings, Manners and Civilization. The Development of Modern Meeting Behaviour*, Londyn-Newy Jork 1999.

6 N. Elias, W. Dunning, *Quest for Excitment. Sport and Leisure in the Civilizing Process*, Oxford 1986.

7 D. Gawin, *Solidarność – republikańska rewolucja Polaków*, [w:] idem (red.), *Lekcja sierpnia. Dziedzictwo „Solidarności” po dwudziestu latach*, Warszawa 2002, s. 172-173.

8 N. Elias, *The Court Society*, Dublin 2006.

MICHAŁ KACZMARCZYK

UTOPIA CZY RZECZYWISTOŚĆ?

Obywatelskość tworzy się w praktyce partycypacyjnej, która ma dużo więcej wspólnego z grą interesów niż Habermasowską „sferą publiczną”

Wraz z rosnącą falą populizmu na świecie, demokracja zdaje się przeżywać kryzys nie tylko praktyczny, ale również ideowy. Z jednej strony nie przestaje być atakowana przez swych tradycyjnych wrogów, a więc wyznawców autorytaryzmu, często o proweniencji nacjonalistycznej i fundamentalistycznej. Z drugiej strony spotyka się z coraz większym sceptycyzmem kręgów świecko-oświeconych rozczarowanych polityką kształtowaną przez żądania mas kierujących się w najgorszym razie ideologiami, a w najlepszym własnymi interesami i obroną konsumpcyjnego stylu życia.

Zjawiska te występują, co najbardziej niepokojące, nie tylko w państwach szczególnie dotkniętych biedą czy o niskim poziomie edukacji, ale zdają się odzwierciedlać rodzaj dziejowej dialektyki, której grozę zdawały się ostatecznie zażegnawać wizje modernizacji z połowy XX wieku. Konceptje mówiące o wzajemnym wzmacnianiu się rynku i demokracji, pochodzie powszechnej edukacji, praw człowieka i zbliżaniu się ustrojów demokratycznych do ideału dialogu w

licznych formach partycypacji społecznej okazują się prawdziwe jedynie w odosobnionych przypadkach, ale nie odzwierciedlają ani generalnego charakteru współczesnych demokracji, ani też nie wydają się odpowiadać na kluczowe wyzwania współczesności: zagrożenia ekologiczne i automatyzację.

W zarysowanej tu sytuacji intelektualnej szczególnego znaczenia nabiera zagadnienie „jakości obywatela”. Bowiernie to właśnie odpowiedzialny „obywatel” miałby wypełniać rolę twórcy nowoczesności – rolę, w której obsadzają go optymistyczne wizje takich myślicieli społecznych jak Jurgen Habermas, John Rawls czy Jeffrey Alexander.

Problem ten podejmuje w swojej najnowszej książce Arkadiusz Peisert, dotykając samej istoty prowadzonych obecnie sporów wokół demokracji i jej niezbędnego podłoża, czyli społeczeństwa obywatelskiego. Trudno wyobrazić sobie bardziej aktualne i przystępne kompendium wiedzy na temat idei „obywatela” w znaczeniu nie tylko formalno-prawnym, lecz także społeczno-etycznym. Peisert oferuje szeroki przegląd najbardziej znanych koncepcji społeczeństwa obywatelskiego, zarysowując na ich tle własną ideę „obywatelskości”, oznaczającą raczej proces niż coś danego czy utopijny stan docelowy.

Najważniejszym zapleczem intelektualnym w budowanej przez Peiserta argumentacji jest socjologia Norberta Eliasa, coraz bardziej znanego i cenionego w Polsce, głównie za sprawą serii publikacji Marty Bucholc. Peisert wpisuje się w aktualny trend odkrywania Eliasa w różnych subdyscyplinach socjologicznych, a czyni to w sposób nader oryginalny. Książka Peiserta nie jest bynajmniej tylko rekapitulacją Eliasowskich wątków i obserwacji, lecz odwołuje się również do innych tradycji, w tym nieco zapomnianych, a godnych uwagi prac socjologów polskich. Najlepszym przykładem jest bodaj przywołanie *Wzoru demokracji* Marii Ossowskiej – tekstu, w którym wybitna badaczka moralności zdawała się antycypować niewystarczalność ideologii mieszczańskiej, opartej na „solidności pieniężnej”, do stworzenia wzoru odpowiedzialnego i aktywnego obywatela.

Zwracając, za Ossowską, uwagę na rolę „autonomii wewnętrznej” dla obywatelskości oraz potwierdzając swój pogląd odwołaniami do modernizacyjnych koncepcji człowieka nowoczesnego, Peisert płynnie przechodzi do analizy empirycznych mechanizmów sprzyjających

obywatelskości, lub też jej erozji. Ten empiryczny wątek książki Peiserta nawiązuje do jego pionierskich badań nad praktykami podejmowania decyzji przez organy polskich spółdzielni mieszkaniowych. Badania te, przedstawione w książce *Spółdzielnie mieszkaniowe: między wspólnotą obywatelską a alienacją*, stanowiły, jak przyznaje sam autor, istotny motyw dla dalszych dociekań dotyczących funkcjonowania polskiej demokracji na poziomie najmniejszych lokalnych wspólnot.

Korzystając z dorobku badaczy odwołujących się do teorii ugruntowanej, Peisert przeprowadził badania rad i stowarzyszeń, których nazwy skonstruowane były według wzorca: „stowarzyszenie przyjaciół X” lub „stowarzyszenie miłośników X”. Badania te pozwoliły wyróżnić czynniki wzmacniające lub osłabiające „ucywilizowanie” obywatelskości. W szczególności badania te pozwoliły zwrócić uwagę na powszechną fasadowość wielu przedsięwzięć partycypacyjnych, jak również wpływ „meetingizacji” i lokalnych konfliktów na potrzebę sprawczości – niezbędny element ucywilizowanej obywatelskości.

W wyniku badań Peiserta okazuje się, że obywatelskość nie jest czymś, czego można po prostu nauczyć się w szkole, ani czymś danym – tworzy się raczej w praktyce partycypacyjnej, która ma dużo więcej wspólnego z grą interesów niż Habermasowską „sferą publiczną”. Jak pisze autor: „Aktywność obywatelska jawi się w rezultacie jako wysoce specjalistyczna działalność, profesja wymagająca poświęceń i nabywania nie tylko wiedzy, lecz także określonych kompetencji społecznych i psychologicznych. Jawi się też jako istotny wybór życiowy w biografii” (s. 207).

Co prawda w owej sprofesjonalizowanej grze ciągle możliwy jest dialog i orientacja na współpracę, ale przyjęcie tego rodzaju obywatelskiej postawy nie wydaje się wcale czymś powszechnie oczekiwanym i uznawanym. Przeciwnie – według Peiserta jest raczej „źródłem cierpień” ze względu na siłę utrwalonych grup interesu. Aktywizm obywatelski przestaje być też związany z etosem inteligencji i ma raczej charakter responsywny niż inicjatorski. Peisert stwierdza wreszcie powszechność postaw wycofania się do sfery prywatnej i zanik postaw uniwersalistycznych w sporach toczących się w ramach sfery publicznej na poziomie lokalnym.

Książka Arkadiusza Peiserta jest więc ze wszech miar godna polecenia aktywistom i politykom, którzy chcą lepiej rozumieć kontekst swoich działań i ich możliwe skutki.

Michał Kaczmarczyk – profesor nadzwyczajny w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Zakładu Teorii Socjologicznej i Metodologii Nauk Społecznych. Opublikował m.in. „Wstęp do socjologicznej teorii własności” oraz „Nieposłuszeństwo obywatelskie a pojęcie prawa”.

REDAKTOR PROWADZĄCY Piotr Górski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY Ewa Cecuda (Wywiady), Spasimir Domaradzki (Sprawy międzynarodowe), Galan Gall (Visegrad Insight), Magdalena Jakubowska (#WomenAreNATO), Tomasz Kasprowicz (Ekonomia), Anna Kuczyńska (Kultura, Reportaż), Anhelina Pryimak (Visegrad Insight), Wojciech Przybylski (Europa), Marcin Zaborowski (Visegrad Insight)

RADA NAUKOWA Ireneusz Białecki (UW), Grażyna Borkowska (IBL PAN), Przemysław Czapliński (UAM), Paweł Dybel (UW), Piotr Kłoczowski (Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską), Marcin Król (UW), Jacek Kurczewski (UW), Kai Olaf Lang (Niemiecki Instytut Spraw Międzynarodowych – SWP, Berlin), Andrzej Leder (PAN), Radosław Markowski (SWPS), Marcin Moskalewicz (Uniwersytet Medyczny w Poznaniu/Oxford University), Adam Daniel Rotfeld (UW), Aleksander Smolar (CNRS, Francja), Timothy Snyder (Yale, USA), Andrzej Waśkiewicz (UW), Richard Wolin (City University NY, USA)

REDAKCJA JĘZYKOWA, KOREKTA Ewa Cecuda

ILUSTRACJA NA OKŁADCE Paweł Kuczyński

REDAKCJA Res Publica Nowa,
ul. Gałczyńskiego 5
00-362 Warszawa,
tel.: +48 22 692 47 84,
e-mail: redakcja@res.publica.pl
facebook: Res Publica Nowa
twitter: @respublicanowa
www.publica.pl

WYDAWCA Fundacja Res Publica im. H. Krzeczkowskiego, ul. Gałczyńskiego 5, 00-362 Warszawa

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Wspieraj Res Publikę

przekazując stałą lub jednorazową darowiznę nr konta **59 2490 0005 0000 4520 7698 5723**
oraz kupując publikacje w naszej księgarni www.publica.pl/sklep

respublica
DAJE DO MYŚLENIA